

Współczesne narracje historycznych migracji

Po wielu latach migracje stały się ponownie jedną z najważniejszych dla całego świata kwestii gospodarczych i politycznych. W tym kontekście zapraszamy do lektury wywiadu z prof. Anną Mazurkiewicz – pierwszą polską prezydentką Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego. To wybitna uczona, która od lat prowadzi badania nad stosunkami Stanów Zjednoczonych z Polską oraz nad działalnością polityczną uchodźców z Europy Środkowo-Wschodniej w USA po 1945 roku, w tym ich polityczną rolę w czasie zimnej wojny. Swoją działalnością naukową pomaga zrozumieć złożoność epoki i badanych zagadnień, a jej zaangażowanie w umiędzynarodowienie tych badań i gromadzenie naukowców z obu stron Atlantyku zbliża do znalezienia najbardziej solidarnych i racjonalnych postaw związanych z polityką migracyjną



Profesor Anna Mazurkiewicz

Fot. Wacław Kulczykowski

► **Skąd się wzięły zainteresowania badawcze, które teraz rozwija pani jako naukowczyni, historyczka, profesorka i jednocześnie kierowniczka Zakładu Historii XX Wieku oraz prodziekanka ds. współpracy międzynarodowej i rozwoju na Wydziale Historycznym?**

Urodziłam się w Gdańsku, na Zaspie. Mieszkałam w tym samym bloku co Lech Wałęsa, chodziłam do szkoły z jego dziećmi. Od kiedy pamiętam, przed moim blokiem na czarnym asfalcie dumnie widniały wymalowane białą farbą litery składające się w napis: „Solidarność”. Należę do pokolenia wyżu demograficznego z lat siedemdziesiątych, które z uwagi na młody wiek w większości biernie obserwowało upadek komunizmu w Polsce. Już jako studentka Uniwersytetu Gdańskiego, przygotowująca się do napisania pracy magisterskiej, śledziłam wydarzenia pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych związane z wychodzeniem z „realnie istniejącego socjalizmu”, które nie miały przecież precedensu. Gdy pojawiła się możliwość wyjazdu na amerykańską uczelnię, od razu wiedziałam, że odległa perspektywa pozwoli mi zracjonalizować to, co się dzieje w Polsce. Fascynowało mnie, jak te istotne zmiany okresu transformacji opisywała amerykańska prasa. Chciałam sprawdzić, jak zmieniało się jej zainteresowanie naszym krajem od czasu, kiedy prezydentem Polski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe Wojciech Jaruzelski, do 1995 roku, w którym prezydentem został Aleksander Kwaśniewski. Takie ramy czasowe pozwalały mi w pełni ukazać dramatyczną drogę Lecha Wałęsy do prezydentury w 1990 roku; drogę obejmującą rywalizację z Tadeuszem Mazowieckim, a następ-

nie konfrontację w drugiej turze z bliżej nieznanym Stanisławem Tymińskim. Gdy sprawdziłam, że po pięciu latach od tej chwili amerykańska prasa niemal entuzjastycznie komentowała wygranie wyborów przez Aleksandra Kwaśniewskiego, wiedziałam już, że wybory prezydenckie stanowią znakomity probierz amerykańskiego stosunku do Polski. Moje zainteresowania badawcze były więc próbą zaspokojenia ciekawości, znalezienia odpowiedzi na pytania o znaczenie procesu, którego byłam świadkiem. To, jak bardzo Amerykanom zależało na powodzeniu eksperymentu pokojowej transformacji systemu w Polsce i utrzymaniu stabilizacji w regionie, zwyczajnie bardzo mnie interesowało i przyznam, że zupełnie nie planowałam kariery naukowej. Po studiach znalazłam pracę poza zawodem historyczki, jednak szybko zrozumiałam, że bardzo brakuje mi tego, co dziś już mogę określić życiową pasją. Za namową mojego promotora, profesora Mieczysława Nurka, rozpoczęłam studia doktoranckie z zakresu historii najnowszej powszechnej i stopniowo specjalizowałam się w problematyce amerykańskiej. Badania prowadzone przeze mnie w amerykańskich archiwach potwierdzały, że amerykańska uwaga skupiona jest niemal wyłącznie na własnym interesie narodowym, co jednak współistnieje z sentymentalnym związkiem pomiędzy naszymi krajami. Ten paradoks całkowicie pochłonął moją uwagę. Efektem prac nad doktoratem były dwie monografie. Pierwsza z nich została wydana w 2007 roku pod tytułem *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*, a druga, z 2009, zatytułowana jest *Prasa amerykańska wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*.

Wkrótce do kręgu swoich zainteresowań włączyłam dzieje polskiej diaspory i migracje, które warunkują utrzymanie sentymentalnej więzi transatlantyckiej. Obecnie pracuję nad biografią amerykańskiego oficera wywiadu o polskich korzeniach, łączącą trzy obszary badawcze: relacje amerykańsko-polskie, zimną wojnę i dzieje polskiej diaspory. Widać więc pewien logiczny ciąg i rozwój w mojej pracy. Nie jest to jednak wynikiem jakiegoś precyzyjnego planu, próby stworzenia specjalistycznego profilu w ramach kariery naukowej, ale – co może brzmieć banalnie – ciekawości badawczej i chęci znalezienia odpowiedzi na ciągle nowe pytania, które nieustannie formułuję. Mój niespokojny duch każe drążyć, szukać odpowiedzi, łączyć wątki, ludzi, fakty i – po prostu – wiedzieć więcej.

► **Napisała pani książkę o roli uchodźców politycznych z Europy Środkowo-Wschodniej w amerykańskiej polityce podczas zimnej wojny. Dzięki niej otrzymała pani Willi Paul Adams Award od Organizacji Historyków Amerykańskich za najlepszą książkę o historii amerykańskiej opublikowaną w języku innym niż angielski. Dlaczego w ramach historii najnowszej to okres zimnej wojny fascynuje panią najbardziej?**

Historia powszechna po zakończeniu drugiej wojny światowej stanowi ogromny, złożony i obfitujący w nowe źródła obszar badawczy. Badanie go daje możliwość zrozumienia i interpretacji współczesnych, często nadal trwających procesów. Fakt, że część źródeł to wywiady z uczestnikami wydarzeń, należące do nich kolekcje dokumentów, zdjęć czy unikalnych publikacji sprawia,

że historyk dziejów najnowszych może budować solidne podstawy do dalszych badań dla kolejnych pokoleń.

Koniec moich studiów zbiegł się z zakończeniem pierwszej dekady przemian w Polsce. Powstawał wtedy Instytut Pamięci Narodowej i z czasem uzyskaliśmy dostęp do zupełnie nowych dokumentów dotyczących powojennego okresu. Możliwe i coraz bardziej dostępne stały się zagraniczne wyjazdy naukowo-badawcze. Do bibliotek i archiwów zaczął powoli wkraczać system komputerowy, z czasem pojawiły się internet, digitalizacja zasobów, bazy danych. Poprzednie pokolenia historyków, rozpoczynając swoją pracę naukową, mogły o podobnych możliwościach tylko pomarzyć. Ja miałam to szczęście, że już na starcie kariery mogłam korzystać z upowszechnienia dostępu – otwarcia granic, archiwów, postępu technologicznego, finansowania mobilności – i możliwości budowania doświadczenia w środowisku międzynarodowym. Zimna wojna wydawała się wówczas okresem definitywnie zakończonym, globalizujący się świat, w którym zniknęły granice i podziały, łudził obietnicami spokojnej przyszłości. Dziś wiemy już, że stoimy w obliczu nowych wyzwań, w tym kształtowania się nowego układu sił, co jeszcze bardziej podnosi znaczenie prac dotyczących zimnej wojny z założeniem, że nie interpretujemy tego okresu wyłącznie przez pryzmat bipolarnego podziału świata.

Mam świadomość, że to, co mogę dziś opisać, zostanie i powinno zostać zweryfikowane po udostępnieniu materiałów archiwalnych, które obecnie nie są jeszcze jawne albo o ich istnieniu jeszcze nie wiem. Na odtajnienie dokumentów przez amerykańską Centralną Agencję Wywiadowczą

– CIA – do książki, o której pani wspomniała, czekałam dwanaście lat. Kiedy w końcu dokumenty zostały mi przekazane, miałam już opublikowaną kolejną monografię: *Voice of the Silenced Peoples in the Global Cold War*. Z pełną świadomością przyczynkarskiego charakteru opisu historii najnowszej mozolnie kontynuuję moje badania, licząc na to, że młodsze koleżanki i koledzy zwrócą na nie uwagę i rozwiną zidentyfikowane przeze mnie problemy naukowe, zweryfikują stawiane przeze mnie tezy i postawią nowe pytania badawcze.

► **Czy na Uniwersytecie Gdańskim ktoś jeszcze prowadzi badania z tego zakresu?**

W kierowanym przeze mnie Zakładzie Historii XX Wieku okresem po zakończeniu drugiej wojny światowej zajmują się profesorem Igor Hałagida, którego interesują historia najnowsza Polski i relacje ukraińsko-polskie, oraz Piotr Perkowski, który zajmuje się historią społeczną PRL-u. Natomiast badania amerykańskie prowadzą profesor Przemysław Różański oraz doktor Piotr Derengowski. Najbliższe mi obszary, czyli badania nad historią najnowszą, dziejami migracji, ze szczególnym uwzględnieniem Ameryki Północnej, wybierają głównie moi doktoranci. W Instytucie Historii mamy oczywiście wielu specjalistów, których mogłabym określić specjalistami w zakresie historii XX wieku, także w ujęciu historii powszechnej. Jeśli natomiast pyta pani o badania nad migracjami, to chciałabym podkreślić, że współpracujemy w tym zakresie z Wydziałem Nauk Społecznych UG – głównie z socjolożkami i politologami, w tym z doktorem Rafałem Raczyńskim i doktor Kamilią Kowalską z Instytutu Politologii

Uniwersytetu Gdańskiego. We troje reprezentujemy UG na forum Komitetu Badań nad Migracjami PAN, który skupia ekspertki i ekspertów zajmujących się migracjami oraz diasporami z różnych ośrodków naukowych. Obecnie doktor Raczyński odpowiedzialny jest za jeden z obszarów badawczych – diasporę polską – w ramach projektu „Polityka migracyjna w opiniach aktorów instytucjonalnych” realizowanego na zlecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Interdyscyplinarność nieodzwonnie wpisana jest w badania nad migracjami i diasporą.

► **W którym momencie Polska stała się krajem imigracji?**

W XX wieku, w wyniku rozgrywanych na ziemiach polskich konfliktów zbrojnych, polityki okupantów, zmian granic, ugruntowało się przekonanie, że Polska jest krajem emigracji. W zasadzie od czasu zaborów, czyli od drugiej połowy XVIII wieku, czynniki polityczne, gospodarcze i społeczno-kulturowe sprawiły, że odpływ ludności – przymusowy, dobrowolny, wywołany ambicją i chęcią rozwoju albo prześladowaniami, czy po prostu biedą, był istotny. Imigracja, czasem „repatriacja”, miała niewielki udział w zmianach demograficznych w kraju. Dziś polska diaspora w świecie szacowana jest na ponad dwadzieścia milionów osób pochodzących z ziem polskich i identyfikujących się z polskością. W samych Stanach Zjednoczonych to jest ponad osiem milionów osób.

Tymczasem, gdy zajrzymy do danych Głównego Urzędu Statystycznego dotyczących salda migracji, okaże się, że dziś znajdujemy się w nowej sytuacji. Dane GUS-u, które obejmują lata 1966–2023, wskazują, że od 2016

roku więcej osób do Polski przyjeżdża na pobyt stały, niż na stałe z Polski emigruje¹. Uwarunkowania wyjazdów z Polski w latach 1966–1989 były oczywiście szczególnie z uwagi na ściśle regulowany przez władze PRL-u ruch migracyjny, o czym pisze profesor Dariusz Stola. Natomiast to, co zwróciło moją uwagę, to po pierwsze brak danych za rok 2015, czyli po pierwszej fazie rosyjskiej agresji w Ukrainie, a także w chwili, gdy do Europy przybywać zaczęły liczne grupy uchodźców głównie z Bliskiego Wschodu. To wówczas uchodźcy stali się pożywką dla populistycznej propagandy w kilku krajach naszego regionu. Po drugie, nastąpiła wyraźna zmiana wskazująca na to, że Polska stała się krajem imigracji od 2016 roku. Do wybuchu pełnoskalowej wojny rosyjsko-ukraińskiej najwięcej osób przyjeżdżało do Polski z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Ukrainy, a następnie Stanów Zjednoczonych, Irlandii czy Holandii. Widać więc wyraźnie trend migracji powrotowych. Być może będzie on czasowy. Dzisiaj wiemy, że w ciągu ostatnich ośmiu lat Polska została krajem docelowym dla migrantów. Oczywiście w tym samym okresie obserwujemy istotny wzrost liczby uchodźców, czyli osób poszukujących w Polsce opieki międzynarodowej bądź starających się przekroczyć polskie granice, by dotrzeć do krajów Europy Zachodniej i tam starać się o prawo pobytu.

Skala uchodźstwa, z którą mamy do czynienia od kilkunastu lat na poziomie globalnym jest zatrważająca. Kilka lat temu pokazywałam studentom dane z 2017 roku mówiące o 65,6 milionach osób zmuszonych do zmiany miejsca zamieszkania, w tym o 22,5 milionach uchodźców. W zeszłym roku akademickim mówiliśmy już o 110 milionach lu-

dzi zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Ponad połowa z nich nadal znajduje się na terenie rodzimego kraju, w którym się ich prześladowa. Mówimy, że są to internally displaced people. Dziś to już ponad 117 milionów osób. Aby to lepiej zobrazować, warto dodać, że to więcej niż po zakończeniu drugiej wojny światowej. To jedna z każdych 69 osób mieszkających na Ziemi – 1,5% światowej populacji². Tempo, w którym wzrasta liczba osób zmuszonych do opuszczenia swoich domów, porzucenia sieci społecznych, wszystkiego co znane, bliskie i drogie, jest szokujące. Niestety, w obliczu narastających napięć międzynarodowych, rosnącej liczby konfliktów, nasilających się konsekwencji zmian klimatycznych nie widzę innego scenariusza jak tylko dalszy wzrost liczby osób, które będą poszukiwały pomocy i nowego miejsca do życia. Włączając uchodźców, liczba międzynarodowych migrantów na świecie w 2020 roku to 281 milionów, czyli 3,6% światowej populacji³. To zmienia sposób myślenia o tym, jaka powinna być nasza, wspólna, europejska polityka i jak budować strategię opieki nad uchodźcami i migrantami. Jednocześnie, nie tylko w Polsce, zmagamy się z narastaniem postaw antyimigracyjnych i rasistowskich. Na temat źródeł polskiego rasizmu i lokowania Polski w nowych i modnych ostatnio w nauce zachodnioeuropejskiej dyskursach de- i postkolonialnych wydano kilka niezmiernie frapujących książek.

► Możemy przybliżyć czytelnikom tę kwestię pod kątem historycznym?

Zacznijmy od początku... W okresie przedrozbiorowym Polska była krajem obejmującym różnicowane pod względem etnicznym

i religijnym terytorium, na którym samoidentyfikacja narodowa była w dużym stopniu uzależniona od regionu i statusu społeczno-ekonomicznego. Kiedy po wielu latach zaborów Polska się odrodziła w takich granicach, jakie były wtedy możliwe do osiągnięcia, na jej obszarze zamieszkiwali przedstawiciele wielu grup etnicznych i narodowych, w tym Ukraińcy, Żydzi, Białorusini, Litwini, Niemcy, którzy w sumie stanowili około 30% społeczeństwa. Nie zapominałbym, że kiedy Polska odradzała się po pierwszej wojnie światowej, niemal z każdym z naszych sąsiadów mieliśmy konflikt graniczny. Kraj nie miał środków na inwestycje. Był biedny i przeludniony, choć z ambicjami obejmującymi na przykład własne kolonie zamorskie. Jednocześnie wizja wolnej, niepodległej Polski troskliwie pielęgnowana przez ponad wiek osadzona została w silnie ugruntowanym nacjonalizmie. Doświadczenia dwudziestolecia zostawiły nam bagaż uprzedzeń, antysemityzmu, wykluczenia mniejszości narodowych ze ścieżek awansu społecznego, emigracji, która w większym stopniu dotyczyła właśnie członków grup mniejszości. To jest jeden z elementów dziedzictwa ówczesnego projektu narodowego, z którym wciąż się zmagamy.

Na tym tle można nakreślić sytuację demograficzną współczesnej Polski, która po drugiej wojnie światowej odrodziła się w granicach narzuconych przez decyzje przywódców trzech państw – zwycięskich aliantów – USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Po wojennej gehennie, Holocauście, utracie ziem na wschodzie, przejęciu terytoriów na zachodzie i wysiedleniu zamieszkujących je Niemców Polska stała się krajem homogenicznym, w którym trudno dostrzec różnorodność.

W okresie powojennym w skali całego regionu władze podporządkowane Moskwie pod jej dyktando prowadziły akcje przesiedleń, wysiedleń całych zbiorowości narodowych, przymuszając je do szybkiej asymilacji. Czasem łączyły te metody, tak jak w przypadku wewnętrznej deportacji polskich Ukraińców w ramach akcji „Wisła”. Podobne procesy zachodziły w innych krajach naszego regionu. Konsekwencje tych zmian widać do dziś. Dane CBOS z 2011 roku mówią o 97,10% mieszkańców Polski, którzy identyfikowali się jako Polacy⁴. Dane z 2009 roku wskazywały na to, że 95% mieszkańców Polski określało się katolikami⁵.

Po 1989 roku odzyskaliśmy pełnię suwerenności, demokracji, bardzo szeroki wachlarz praw, stabilne granice, ledwie dziesięć lat później – parasol natowski, a w 2004 roku – członkostwo w Unii Europejskiej. Jednak w kontekście tego trzeciego już w XX wieku odrodzenia Polski utrzymanie narodowego projektu pozostało niezwykle ważne dla wielu grup. Nacjonalizm, który przetrwał rządy komunistów w niezłej kondycji, dziś nadal wydaje się atrakcyjny, w tym także dla młodych osób. W tym dziedzictwie drzemie jednak groźba wykluczenia, braku tolerancji dla odmienności.

Mamy tu do czynienia z dwoma historycznymi precedensami, które przypominają Polakom o tym, jakie formy może przybierać wykluczenie. Pierwszy precedens to dziedzictwo polskiego antysemityzmu. Drugi związany jest z opowieścią o tym, kim my, Polacy, jesteśmy w Europie, oraz z obserwacją wzorców, które płyną z Zachodu. Po akcesji do Unii Europejskiej blisko 2 miliony Polaków wyemigrowały czasowo bądź na stałe do krajów Europy Zachodniej⁶. Tam nierzadko nasi rodacy spotykali się z uprzedzeniami, dys-

kryminacją, wykluczeniem przez społeczeństwa przyjmujące. Po powrocie do Polski, bądź w czasie wizyt czasowych, polscy migranci przekazywali swoje doświadczenia, a wraz z nimi przekonanie, że u siebie sami ustalimy reguły i to my jesteśmy aktorem wykluczającym. Czas na zmiany.

► Na co powinniśmy zwrócić uwagę w pierwszej kolejności?

Przede wszystkim powinniśmy zwrócić uwagę na politykę integracji. Proszę zauważyć, że osoby, które migrują, w dużej mierze nie reprezentują uprzywilejowanych elit intelektualnych i biznesowych. Ich kapitał społeczny, ekonomiczny, kulturowy może nie być tak rozwinięty, jak oczekują społeczeństwa przyjmujące. Bardzo często są to osoby, które znajdują się w kryzysie, czy to uchodźczym wywołanym konfliktem zbrojnym, zmianami klimatycznymi, czy też związanym z warunkami spowodowanymi przez trudną sytuację społeczno-ekonomiczną, wykluczenie kulturowe lub dyskryminację. Niezależnie od powodów migracji osoby te potrzebują wsparcia.

Pierwszemu pokoleniu migrantów, które przybywa do danego kraju, zależy głównie na tym, aby stworzyć fundamenty dla sprawnego funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Jeśli uda się tym ludziom rozwinąć w sieci społecznej, w której się znaleźli, a na którą składają się religia, rodzina, szkoła, urzędy, przyjaciele i oczywiście praca, to wchodzi na ścieżkę integracji. Migrantem pozostaje osoba, u której nie następuje wejście w struktury społeczeństwa przyjmującego. Jeżeli osoba, która do nas przybywa, podejmuje wysiłki nauki języka, znajduje pracę, zaczyna inwestować, na przykład kupuje mieszkanie, zakłada wła-

śny biznes, to jest duża szansa na to, że stopniowo zintegruje się ze społecznością, w której zamieszka. Oczywiście udana integracja oznacza również, że nowo przybyła osoba będzie się domagać swoich praw jako członek społeczeństwa przyjmującego. Zmiana dotyczy nie tylko imigranta, ale także członków społeczności, do której zostaje on włączony.

Obecnie w wielu krajach Europy Zachodniej mamy już do czynienia z pokoleniem dorosłych dzieci urodzonych w rodzinach imigrantów, wychowanych i wykształconych w nowych ojczyznach. Niestety, jako nie-imigranci, często ci młodzi ludzie pozostają niewidoczni dla twórców polityki integracyjnej. Tymczasem oni sami są przekonani, że są pełnymi obywatelami danego kraju i mają takie same prawa jak reszta. Wchodząc w dorosłość, niejednokrotnie jednak doświadczają rozczarowania. Okazuje się bowiem, że społeczeństwo, w którym dorastali, nadal postrzega ich jako obcych, innych, nie dość dobrych, by doświadczyć awansu społecznego. To wówczas zderzają się z tak zwanym szklanym sufitem. Społeczeństwa przyjmujące nie są dość otwarte na dzielenie się uprzywilejowaną pozycją w polityce, gospodarce, kulturze. W dłuższej perspektywie powoduje to eskalację napięć. Widać to na przykład we Francji. Jest to również bardzo widoczne w Stanach Zjednoczonych, gdzie stopniowo rośnie liczba obywateli o innym niż biały kolorze skóry. Jak wynika z szacunków Biura Cenzusu, w 2060 roku większość mieszkańców USA stanowią będą potomkami migrantów, którzy nie przybyli z Europy⁷. Choć biali nadal będą najliczniejszą wśród klasyfikowanych rasowo (konstrukcyjnie) grup Amerykanów, to będą już stanowili mniej niż 50%



Profesor Anna Mazurkiewicz
na międzynarodowej konferencji ENRS
w Bukareszcie, październik 2023

Fot. Lucian Tudose

społeczeństwa, co przekłada się na wszystkie sfery życia – od polityki po gospodarkę. Wywołuje to eskalację rasizmu.

► **Jak ten proces może wyglądać w Europie i czy da się go oswoić?**

Jak już wspomniałam, jesteśmy w tej chwili na rozbiegu olbrzymiego procesu migracji, który prędzej czy później do nas dotrze. Nie jesteśmy na niego gotowi. Musimy pracować nad zbudowaniem w ramach struktur europejskich spójnej polityki dotyczącej zasad legalnej imigracji do poszczególnych państw i regionów, prawa azylowego, zarządzania danymi, solidarnego wspierania państw granicznych, ochrony granic, a jednocześnie zagwarantowania, że nie będą łamane podstawowe prawa człowieka. Warto przypomnieć też, w ślad za *Agendą ONZ na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030*, że migracje mają pozytywny wpływ na rozwój społeczno-gospodarczy⁸. Słowo „migracja” nie musi mieć negatywnej konotacji. Wręcz przeciwnie.

Historyczne doświadczenia polskich emigrantów pozwalają spojrzeć na to z innej perspektywy. Wkład członków polskiej diaspory w rozwój wielu krajów świata jest nie tylko przedmiotem badań naukowych, ale też często naszym powodem do dumy. Jednak w przeszłości my również byliśmy w trudnej sytuacji. Osiedlając się na przykład w Stanach Zjednoczonych, od połowy XIX wieku Polacy podejmowali prace w najbardziej wymagających zawodach, w kopalniach, rzeźniach, fabrykach, ale przecież nie wszyscy przybywali tam legalnie. Zwłaszcza po wprowadzeniu praw kwotowych w 1921 i 1924 roku. W drugiej połowie XX wieku nasi rodacy przyjeżdżali do USA z wizami turystycznymi, by potem tam zostać na wiele lat – również nielegalnie. Takich historii są dziesiątki tysięcy. Duże skupiska Polaków w USA, dziś stanowiących około 2,5% amerykańskiego społeczeństwa, to dorobek czterech pokoleń. Dopiero dziś, sto lat po zakończeniu procesu największej imigracji z ziem polskich do USA, który objął od 1,8 miliona do 2,2 miliona osób,

możemy powiedzieć, że Polonia osiągnęła poziom klasy średniej. Amerykańska Polonia jest w pełni zasymilowana, jej profil społeczno-ekonomiczny i preferencje polityczne odzwierciedlają profil ogółu Amerykanów. Zachęcam do lektury tekstu, który przygotowałam dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych: *Współczesna Polonia w Stanach Zjednoczonych na tle procesów migracyjnych i przemian amerykańskiej etniczności*⁹. Polonia z dumą dba o swoją historię i dziedzictwo, dziś już bez żadnych kompleksów. Pełna asymilacja wymaga czasu. Nam dziś niezbędne jest przygotowanie instytucji i społeczeństw do przyjęcia imigrantów oraz samych migrantów do przystosowania się do życia w kraju przyjmującym.

► **To bardzo trudne.**

Owszem, natomiast są specjaliści, którzy się tym zajmują. Natalia Banulescu-Bogdan świetnie to podsumowała w raporcie dotyczącym polityki wobec uchodźców: *Od strachu do solidarności*.

W jej opinii w przygotowaniu społeczeństwa na wyzwania związane z rosnącą liczbą nowo przybyłych potrzebne są: identyfikacja obszarów wywołujących niepokój; zwrócenie uwagi na czynniki, które intensyfikują bądź osłabiają te obawy; odejście od wąskiego skupiania uwagi wyłącznie na próbach zmiany postaw ludzi; przywoływanie pragmatyzmu zamiast współczucia; wzmacnianie poczucia sprawiedliwości; wskazanie, że istnieje plan długoterminowej integracji nowo przybyłych, a nie tylko ich krótkotrwałego przyjęcia¹⁰. Ten ostatni element może się okazać szczególnie ważny i pilny w chwili, gdy zakończy się wojna rosyjsko-ukraińska. Część uchodźców z Ukrainy będzie chciała w Polsce pozostać na stałe. Aby ich integracja zakończyła się sukcesem, tak jak mówiłam wcześniej, zmiana musi zająć również po naszej stronie. Pełna asymilacja osób przybywających obecnie do Polski oczywiście nie nastąpi w ciągu najbliższej dekady, a sama perspektywa zmiany demograficznej już teraz wywołuje duże napięcia i obawy społeczne. Tymczasem w perspektywie kolejnych dekad wzrost liczby migrantów wydaje się nieunikniony.

► **W stworzeniu między innymi zdrowej podstawy solidarności społecznej u przyszłych pokoleń ma pomóc International Border Studies Center – niezależna jednostka badawcza z UG, która zajmuje się również doświadczeniem migracji i przekraczaniem najróżniejszych granic. Czym dla pani jest praca w tej jednostce?**

Centrum od początku miało stwarzać ferment intelektualny, opierając się na potencjale badaczy z UG, którzy na co dzień nie współpracują ze sobą, a czasami nawet nie wiedzą o prowadzonych na

różnych wydziałach badaniach. Połączył nas wspólny mianownik: szeroko rozumiane granice, a przede wszystkim – ich przekraczanie. W naszej ekipie mamy przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych. Do naszego grona dołączyło też wielu badaczy spoza UG, spoza Polski. Badania nad migracjami stanowią ważny element prac prowadzonych w Centrum. W tym obszarze zrealizowaliśmy dotychczas różne projekty, takie jak konferencje i publikacje naukowe, serie spotkań, także online, dotyczących Ukrainy i wojny rosyjsko-ukraińskiej. Jednym z projektów, który wyprowadził nas poza kontekst akademicki, było tłumaczenie i wydanie baskijskiej książki dla dzieci przygotowanej przez profesor Katarzynę Mirgos. *Usaa* opowiada o dziewczynce, która jest migrantką i bez opieki rodziców przybywa do Kraju Basków. W tej chwili jesteśmy również na etapie zbierania relacji uchodźców z różnych krajów. Na tej podstawie planujemy przygotować skrypt z indywidualnymi historiami po to, aby nauczyciele pracujący z młodzieżą w liceum czy studenci mogli korzystać z osobistych relacji i przełamywać pewne stereotypowe sposoby myślenia o tym, kim są uchodźcy.

Innym ważnym obszarem naszej działalności jest komunikowanie polskiego doświadczenia, naszego punktu widzenia, konsultacja wyników prowadzonych w Gdańsku badań z szerokim gronem badaczy zagranicznych. Nasze publikacje wydawane są w języku angielskim, podobnie jak organizowane przez nas wydarzenia naukowe. W chwili gdy kształtuje się postawa rozwiniętej gospodarczo Północy wobec rosnącej liczby migrantów z globalnego Południa głos polskich badaczy specjalizujących się w badaniach nad granicami, spotka-

niami z „obcością”, pograniczami, migracjami jest ważny i dobrze, że dzięki Centrum mamy możliwość wzmocnienia zasięgu naszych prac. Nasze działania można śledzić na stronie internetowej Centrum. Polecam też uważnie nasze roczne newslettery¹¹.

► **Właściwie działania, które podejmujecie w International Border Studies Center, są ponadnarodowe i tym samym mają na celu umiędzynarodowienie badań.**

Tak. Bardzo nam zależało, aby działać na gruncie międzynarodowym i interdyscyplinarnym. Badania nad migracjami z definicji obejmują obszary ponad granicami dyscyplin i krajów. Realizowane przez nas umiędzynarodowienie prac prowadzonych na UG ma kompleksowy charakter – od proveniencji źródeł, na których pracujemy, przez organizowane seminaria, projekty z udziałem gości zagranicznych, międzynarodowe konferencje, publikacje, po konkretne działania edukacyjne. Pamiętajmy, że prawdziwe umiędzynarodowienie odbywa się poprzez dialog i wprowadzenie naszego sposobu myślenia i interpretowania historii w dyskurs, który toczy się w innych krajach. To może się dokonać tylko za pomocą poszerzonych formuł rozmowy, na przykład Border Seminars, wymiany doświadczeń, dyskusji o metodach i teoriach, takich jak wspomniana wcześniej teoria postkolonialna, która powoduje spore kłopoty interpretacyjne na gruncie polskim. To również włączanie naszej narracji w językach obcych do historiografii innych krajów po to, aby komunikować nasz punkt widzenia, konfrontować i weryfikować nasze interpretacje. Sposób działania Centrum ma sprzyjać budowaniu między-

narodowego dialogu i transferu wiedzy, doświadczeń. Dzięki temu możemy się przekonać, że nasze doświadczenia mogą być użyteczne, a z drugiej strony, że nasze przekonania można kwestionować. Tym samym dajemy swój wkład w debatę dotyczącą podstaw przyszłej polityki migracyjnej. Jedną z nowych formuł współpracy międzynarodowej prowadzonych przez Centrum jest włączenie się w prace Observatory for Migration and Human Rights – Obserwatorium Migracji i Praw Człowieka, którego prace, koordynowane przez Uniwersytet w Kadyksie, prowadzone są w ramach European University of the Seas – SEA-EU. Migracje stanowią jedno z największych wyzwań, przed którymi już stoimy. Polacy nie mieszkają na innej planecie. Globalne procesy dotyczą i będą dotyczyć również nas.

► **Pozwolę sobie wrócić do tego, co pani mówiła o różnorodności, i przejść płynnie do kobiet. Wiele badaczek w przeszłości również zmagano się ze wspomnianym przez panią szklanym sufitem na uczelniach. Czy pani jako kobiecie było trudniej niż kolegom naukowcom?**

Pracuję tu od dwudziestu lat i nigdy nie doświadczyłam w żaden sposób dyskryminacji z uwagi na płeć. Co więcej – wydaje mi się, że moja kariera rozwija się na równi z karierami mężczyzn. Nie mam w tym względzie żadnych przykrych doświadczeń. Wręcz przeciwnie. Pamiętam, że kiedy, przygotowując rozprawę doktorską, zaszłam w ciążę, a miałam już wyjeżdżać na kolejne stypendium, otrzymałam od moich przełożonych ogrom wsparcia. Jestem też beneficjentką swego pokolenia, które nie musi migrować do Warszawy czy Krakowa, aby umiędzy-

narodowić swoją karierę naukową. Uniwersytet Gdański fantastycznie się rozwija i coraz energiczniej zagarnia dla siebie nowe przestrzenie w polskiej nauce. Widać to zwłaszcza w rankingach. Tutaj naprawdę dobrze się pracuje. To jest moje doświadczenie, co wcale nie musi oznaczać, że moje starsze koleżanki miały podobnie. W pierwszym pokoleniu wykładowców po roku siedemdziesiątym, kiedy powstał Uniwersytet Gdański, dominowali mężczyźni. Z biegiem lat jednak rosły liczba i znaczenie kobiet na naszym wydziale. Choć pracami Wydziału Historycznego na UG, który istnieje od szesnastu lat, jak dotąd nie kierowała jeszcze pani dziekan, to w gronie prodziekanów były i są obecne kobiety. Zmienia się struktura zatrudnienia. Również na moim seminarium doktorskim dominują kobiety. Obserwując politykę równościową realizowaną na UG, dbałość o wspieranie rozwoju kobiet i włączanie ich w procesy zarządzania na naszym wydziale, jestem przekonana, że w najbliższej przyszłości naszymi pracami pokieruje pani dziekan.

► **Jaki jest pani stosunek do feminatywów?**

Pozytywny. Jestem „historyczką”. Nie jest to jednak dla mnie bitwa, w którą muszę się mocno angażować, i nie czuję się wybitnie urażona, jeśli ktoś nazwie mnie „historykiem”. Wiem, że wprowadzenie feminatywów zwłaszcza do języka opisującego funkcje kierownicze jest ważne niezależnie od tego, jak dużo czasu musi zająć. Mając wybór, decyduję się na feminatywy, choć pełniąc funkcję prodziekana sama jakoś nie mogę przyzwyczaić się do „prodziekany” czy „prodziekanki”. Poza tym, całkiem możliwe, że wobec braku doświadczenia dyskryminacji płeć

w kontekście pracy akademickiej nie jest dla mnie najważniejsza i definiująca.

► **Jakie naukowczynie są wzorem dla pani w kontekście historycznym i współczesnym?**

Pierwszą jest profesor Jeri Echeverria, którą poznałam jako studentka Uniwersytetu Stanowego w Kalifornii. Wchodząc do sali wykładowej, kwestionowała wszystko, czego się dowiedzieliśmy z zadanych lektur. Zawsze liczyła na burliwą i twórczą dyskusję. Zarówno sposób, w jaki prowadziła zajęcia, jak i sposób, w który zachęcała studentów do kreatywnego skupienia się na problemie, różnorodności interpretacji danego zagadnienia, był dla mnie wielce inspirujący. Zainspirował mnie on również do rozpoczęcia niezależnych od sylabusu poszukiwań prac związanych z tematem. W 1997 roku na amerykańskim kampusie weszłam w przestrzeń, gdzie mogłam dowolnie wybierać kursy z różnych dyscyplin. W bibliotece z wolnym dostępem do półek odkrywałam, że wybrane z katalogu książki stoją tuż obok dużo bardziej adekwatnych i intrygujących prac, przez co spędzałam godziny między regałami. Wówczas to był inny świat i cieszę się, że moi studenci dziś, tu, w Gdańsku, mają takie same możliwości.

Pamiętam, jak profesor Echeverria zabrała nas do baskijskiego baru, gdzie zapoznawała nas z kulturą baskijskich imigrantów. Pokazała, jak funkcjonują w przestrzeni amerykańskiej, a my mieliśmy okazję porozmawiać z ludźmi, którzy tam przychodzili. Wyciągnięcie nauki poza mury uczelni, poza formalne ramy organizacyjne i te narzucane przez dyscyplinę naukową, było dla mnie odkrywcze i wciągające. Tam chyba po raz pierwszy poczułam się jako oso-

ba, która nie widzi granic, może szukać inspiracji bardzo szeroko i niekoniecznie musi przestrzegać sztywnych reguł.

Drugą kobietą mającą niemały wpływ na moje życie zawodowe jest Donna Gabaccia – amerykańska badaczka, która była szefową Immigration History Research Center na Uniwersytecie w Minnesocie. Stworzyła ona model mentoringu, który chyba podświadomie przejęłam. Zdałam sobie z tego sprawę właśnie teraz, odpowiadając na pani pytanie. To system opierający się na współpracy pomiędzy pracownikami naukowymi uczelni a doktorantami i wybitnymi studentami. Współpraca z nimi jest wyciągnięta poza salę seminaryjną i poza dziewięćdziesiąt minut, które mamy przeznaczone na cykliczne spotkania. Staram się zapewnić taką atmosferę, dzięki której doktoranci mają poczucie sprawczości i przekonanie, że mogą więcej, niezależnie, kompetentnie, z akademicką etykietą, dyplomatycznie, ale bez kompleksów.

Donna Gabaccia ukształtowała nie tylko w amerykańskim środowisku naukowym wiele kobiet, które dziś zajmują prestiżowe stanowiska. Warto dodać, że stworzona przez nią – mimowolnie? – sieć badaczek sprawia, że pozostajemy w kontakcie, współpracujemy w różnych przestrzeniach i rolach, a nasz głos staje się coraz bardziej słyszalny w środowisku międzynarodowym.

► **Co najbardziej lubi pani w swojej pracy akademickiej?**

Najbardziej lubię, gdy po latach spotykam swoich studentów, którzy podczas opowieści o tym, co u nich teraz słychać, przypominają mi dyskusje na zajęciach. To daje mi poczucie, że warto inspirować i zachęcać do niezależnego myśle-

nia, chociaż w trakcie zajęć czasami odnoszę wrażenie, że studenci i studentki myślą tylko o tym, jak tu zaliczyć mój przedmiot. Takie spotkania po latach motywują do dalszej pracy. Ogromnie cieszą mnie sukcesy moich doktorantek i doktorantów. Dużo satysfakcji daje mi możliwość przeniesienia moich badań poza mury uczelni – współpraca z Muzeum Emigracji, z Europejskim Centrum Solidarności, wystąpienia eksperckie na forach krajowych, spotkania z Polonią amerykańską, organizacja programów wymiany międzynarodowej. Do wyjątkowych momentów zaliczam także te, gdy udaje mi się zakończyć kolejny projekt: książkę, artykuł, kwereńdę, organizację konferencji. Podejmowanie nowych wyzwań i projektowy charakter działań naukowych sprawiają, że w nauce nie ma nudy i rutyny.

► **Jakie cechy mogą pomóc w osiągnięciu sukcesu w karierze naukowej? To porada uniwersalna, ale skupmy się może na kobietach.**

Kobiety nie mogą być grzeczne! Taktowne, rozważne, merytorycznie przygotowane zgodnie z warsztatem – tak, ale niekoniecznie posłuszne, spolegliwe, wpisane w dotychczasowe konwencje. Moim zdaniem powinnyśmy burzyć schematy, odważnie stawiać pytania, przekraczać granice, „bez pochopności, ale i bez lęku” – jak lubimy mówić w Gdańsku. To po pierwsze. Po drugie, musimy dbać o autentyczność i być sobą. Myślę, że własny charakter i nasza osobowość to nie jest coś, co powinno być poddawane modelowaniu, jeżeli chcemy być usłyszane. Człowiek, który zabiera głos, powinien być autentyczny. Moim numerem trzecim jest dbanie o swój dobrostan emocjonalny. Nie dajmy się

w pełni pochłoniąć pracy. Myślę, że udało mi się utrzymać zdrową równowagę pomiędzy życiem prywatnym a życiem zawodowym. Wiadomo, że te sfery różnie się układają. Dla mnie to dwa filary albo – powiem jeszcze bardziej obrazowo – dwie nogi, na których stoję. Gdy jedna lekko kuleje, ta druga zawsze trzyma mnie w pionie. Moje dzieci wprawdzie powtarzają, że za dużo pracuję i że mój work-life balance to jedna wielka iluzja, jednak upieram się wówczas, że mój dobrostan psychiczny jest w pełni zabezpieczony. Zabezpieczony dzięki mojej rodzinie, na której mogę polegać, gdy chcę wyjechać albo zamknąć się na trzy miesiące i skończyć książkę.

► **Jak w takim razie godzi pani pracować naukowo z życiem rodzinnym?**

Tak jak mówiłam przed chwilą, te dwa światy są u mnie bardzo zintegrowane. Mój mąż studiował na Uniwersytecie Gdańskim, na naszym wydziale. Doskonale mnie więc rozumie. Wie, z czym wiąże się praca naukowa. Zawsze mogę na niego liczyć. Moje dzieci również rozumieją, co i jak robię, między innymi dlatego, że towarzyszyły mi w wyjazdach naukowych i dobrze znają krąg moich akademickich przyjaciół. Rodzina i przyjaciele niejednokrotnie pomagali mi w organizacji wydarzeń naukowych. Oba światy, którymi są praca i rodzina, nie żyją w oderwaniu od siebie. One są współzależne. Praca na uczelni to styl życia i ona definiuje sporą część tego, co dzieje się również u nas w domu.

► **Dzieci poszły w ślady mamy?**

Dzieci już dawno oświadczyły, że absolutnie nie wyobrażają sobie tak absorbującego życia za-

wodowego jak moje. Córka jest ekonomistką i pracuje dla dużej korporacji. Od roku jestem babcią i w związku z tym mamy dodatkowo zastrzyk radości w domu. Syn w tej chwili kończy studia psychologiczne i interesuje go neurokognitywistyka, czyli nauka łącząca psychologię z neurobiologią i neuropsychologią, potocznie nazywana nauką o umyśle. Ostrożnie zaczyna mówić, że chciałby kontynuować rozwój w tym kierunku. Nie naciskam. Decyzja należy do niego.

► **Na koniec mam dość trudne pytanie. We wrześniu w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbyła się XIII Konferencja Komitetu Badań nad Migracjami PAN zatytułowana „Migranci we współczesnym świecie: sprawiedliwość, solidarność, inkluzja”. Jak pani sądzi – co nas czeka? Jak będzie wyglądał świat na-**

szych dzieci za dziesięć czy dwadzieścia lat?

Nie odpowiem pani na to pytanie. Przy tak szybko zachodzących zmianach klimatycznych, tak potężnej eskalacji napięć na arenie międzynarodowej istnieje tak wiele zmiennych i niewiadomych, że ostatnią rzeczą, którą mogę zrobić, jest rysowanie scenariuszy na przyszłość. Wiem jedno – trzeba działać tu i teraz. Gdyby spojrzeć na dziesięć ostatnich lat i zastanowić się, ile się wydarzyło w tym okresie, to żadnej ze zmian, których jesteśmy dziś świadkami, nie przewidywałam. Począwszy od zajęcia Krymu, Donbasu, przez pełnoskalową agresję Rosji na niepodległą Ukrainę, pandemię, po skalę wyzwań związanych ze zmianami klimatycznymi. Reasumując, nie wiem, co nas czeka i co jest dla nas większym zagrożeniem. Czy zupełnie irracjonalne

zachowania rosyjskiego tyrana, wybuch potężnego konfliktu na Bliskim Wschodzie, eskalacja napięć w świecie zachodnim wywołanych międzynarodowymi migracjami, czy też olbrzymi globalny konflikt amerykańsko-chiński? Powodów do zmartwień i rozpisywania czarnych scenariuszy jest oczywiście więcej. Musimy jednak robić swoje. Musimy budować solidne podstawy oparte na wiedzy i doświadczeniach z przeszłości, na empatii i solidarności, aby łatwiej było kolejnym pokoleniom podejmować decyzje w momencie, kiedy to one będą decydować o losach swojego regionu, miasta, kraju czy świata.

► **Dziękuję za rozmowę.**

Ja też dziękuję.

Sylwia Dudkowska-Kafar

¹ <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/migracje-zagraniczne-ludnosciglowne-kierunki-emigracji-i-imigracji-na-pobyt-staly-w-latach-1966-2023,4,2.html>

² <https://www.unhcr.org/refugee-statistics/>; <https://www.unhcr.org/global-trends>

³ <https://www.iom.int/data-and-research>

⁴ https://stat.gov.pl/files/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosc/5670/22/1/1/struktura_narodowo-etniczna.pdf

⁵ https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_034_09.PDF

⁶ Szacunki GUS dla 2007 roku, cyt. za: https://www.migracje.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2016/11/033_91____.pdf

⁷ <https://www.census.gov/content/dam/Census/library/publications/2020/demo/p25-1144.pdf>

⁸ <https://poland.iom.int/pl/news/migracje-w-agendzie-na-rzecz-zrownowazonego-rozwoju-2030>

⁹ Rozdział w: *Polonia i Polacy za granicą wobec przemian etnicznych we współczesnym świecie*, red. Henryk Litwin, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Warszawa 2024, s. 7–41.

¹⁰ https://www.migrationpolicy.org/sites/default/files/publications/refugee-narratives-report-2022_final.pdf

¹¹ <https://ibsc.ug.edu.pl/newsletters/>